

nie teraz może uczynił to dlatego, by jeszcze żarliwiej błagać poza granicami śmierci za Wami i nami wszystkimi. Być może, iż normalnie, po ludzku już nie sposób w tej chwili wybłagać radosnej, ewangelicznej przemiany. Nie wiemy tego dokładnie, tylko sam jeden Bóg to wie, a teraz także i On, nasz Zmarły, w Bogu i przez Boga, u którego jest i żyje wiekuiście.

Był on właściwie nie tylko ojcem parafii, ale w pewnym znaczeniu jakby patriarchą całego Bytomia. Gdziekolwiek się zresztą pojawiał: na KUL-u, w Krakowie, we Wrocławiu, wszędzie go zawsze było pełno. Był bowiem potężny, ale nie tylko cieleśnie sobą wypełniał, lecz również swym duchem, inteligencją, swą kapłańską radością i uczciwością swego mądrego i dobrego autorytetu.

Niech więc żyje, choć umarł i musiał od nas odejść. Lux perpetua luceat ei! Amen.

BP ALFONS NOSSOL
Ordynariusz Opolski

Ks. Zbigniew Donarski

WPLYW ŚRODOWISKA RODZINNEGO NA OSOBOWOŚĆ KS. PROFESORA WACŁAWA SCHENKA

Ks. prof. Wacław Schenk był niezwykle osobowością, zarówno jako człowiek, kapłan, jak i późniejszy profesor liturgii. Mój głos ma być próbą zastanowienia się, w jakiej mierze na formację jego osobowości miał wpływ dom rodzinny oraz środowisko, w którym wypadło mu żyć i działać do roku 1945.

Na wstępie należy podkreślić, że ks. Prof. Schenk rósł i wychowywał się w warunkach państwa niemieckiego, które w ostatnich interesujących nas latach przybrało specyficzne oblicze, kształtowane ruchem narodowego socjalizmu.

Wychowywał się na terenie przygranicznym, gdzie ścierały się wpływy z jednej strony polskie, z drugiej zaś strony niemieckie. Urodził się bowiem i żył 200 metrów od słynnej wieży radiowej stacji nadawczej Gliwic, która odegrała znaną nam wszystkim rolę w zapoczątkowaniu II wojny światowej.

Taka sama złożona sytuacja panowała w jego domu rodzinnym, gdzie jego ojciec, Paweł Schenk, Górnoślązak, wywodzący się z małej miejscowości spod Kluczborka, do końca życia miał orientację

propolską, zaś matka, Paulina z domu Rather, wywodząca się z Dolnego Śląska, z Doliny Kłodzkiej, z rodziny niemieckiej, nigdy nie mówiła i nie nauczyła się mówić po polsku, choć żyła w powojennej Polsce przez 8 lat, do roku 1953.

Ojciec zdobywa wykształcenie jako budowniczy w szkole budowlanej w Dreźnie i prawie przez całe swoje życie pracuje w firmie Petters z Düsseldorfu. Z jej polecenia pracuje na stanowisku budowniczego pieców hutniczych w wielu krajach Europy: w Turcji, na Węgrzech, w Rosji (w Petersburgu), w Belgii, Hiszpanii i Francji. Ta znajomość różnych krajów, zjednała mu licznych przyjaciół, a przede wszystkim nauczyła go szacunku dla kultury innych narodów.

Dopiero jako 33-letni mężczyzna zawiera, w roku 1900, związek małżeński w Sulejowie, w rodzinnej miejscowości swojej żony Pauliny i przenosi się do Katowic. Tu przychodzi na świat czworo z pięciorga ich dzieci. Jakiś czas mieszkają w Zabrze-Mikulczycach, by wreszcie osiedlić się na stałe w Gliwicach, gdzie nabywają dom przy ulicy Tarnogórskiej. Tu przychodzi na świat piąte dziecko, Wacław, przyszły kapłan.

Matka ma zwykle większy wpływ w rodzinie na wychowanie dzieci niż ojciec, lecz w ich rodzinie widoczna jest dominacja ojca. Należy przypuścić, że to on zdecydował, że na chrzcie świętym jego dzieci otrzymały imiona zdecydowanie słowiańskie: Maksymilian (urodz. 1901 r.), Bronisława (1902 r.), Błażej (1907), Roch (1908) i Wacław, urodzony w roku 1913.

Ojciec mówił i pisał po polsku, nie gwara śląską, lecz językiem literackim. Miał przyjaciół w Polsce, z którymi korespondował po polsku. (Do dziś zachowały się takie pocztówki). Do grona swoich bliskich przyjaciół zaliczał p. Sliwkę, dyrektora Banku w Gliwicach, który za swoje przekonania zginął w Oświęcimiu.

Gdy przeszedł na emeryturę, mógł w większym stopniu poświęcić się swojej pasji: czytaniu książek, pisaniu i zbieraniu różnych przedmiotów. W ogrodzie swojej posesji zbudował altanę, w której przebywał niemal całymi dniami. Tam czytał, pisał i gromadził swoje zbiory. W tym czasie przepisał po polsku Biblię, pięknym, kaligraficznym pismem. Książka ta jest do dziś cenną pamiątką rodzinną. Zbierał znaczki pocztowe i pocztówki, zwłaszcza takie, które były świadectwem jego pobytu w tych miastach i krajach. Zachował się cały ich album. Również przechowuje się do dziś w jego domu rodzinnym księgę, do której wpisywał nazwy kościołów, w których przebywał w ciągu swego życia.

Zbierał także minerały, muszle i zioła, a zwłaszcza nasiona, które sam hodował i następnie systematyzował.

Był dobrym katolikiem, brał czynny udział w życiu parafialnym swego kościoła — św. Bartłomieja w Gliwicach. Pod tym względem

był wzorem dla swych dzieci. Często brał je i wyjeżdżał z nimi do okolicznych kościołów, zwłaszcza gdy odbywały się odpusty bądź nabożeństwa w pięknej liturgicznej oprawie. Często dlatego, że odprawiano w nich nabożeństwa po polsku, np. na pasterkę do Poniszowic czy do Panewnik lub z dziećmi pielgrzymował na Górę św. Anny na obchody kalwaryjskie (przeszło 50 razy w życiu). Zawsze wyjeżdżał na trzy dni pobytu. Tak było do końca życia. Wybierał jednak zawsze polskie obchody kalwaryjskie. Należy tu zaznaczyć, że wszystkie odpusty na Górze św. Anny były odprawiane w dwóch terminach: w pierwszym — odprawiano po polsku, w drugim — po niemiecku.

Należał także do Związku Polaków w Niemczech. Jako członek tego Związku, nie narzucał się nikomu, uważał to za sprawę prywatną. Jednak w okresie, gdy organizowano młodzież w Gliwicach w związki młodzieży hitlerowskiej (Hitlerjugend), był rad, że żaden z jego synów do związku tego nie przystąpił.

Gdy wypadło mu błogosławić swego syna Rocha, który został powołany do wojska i udawał się na front wschodni, powiedział mu na pożegnanie: „Pamiętaj, że inni są także ludźmi”.

W domu rodzinnym ks. profesora Schenka dużą osobowością był także starszy o 12 lat brat Maksymilian. Młodość jego przypadła na okres, gdy na Śląsku rozpanoszyła się plaga pijaństwa. W małej dzielnicy Gliwic, Szobiszowicach, było w owym czasie aż 18 knajp. Do tego doszedł powojenny kryzys i bezrobocie.

Dużą aktywnością na polu krzewienia trzeźwości na Śląsku odznaczało się duchowieństwo. Pod wpływem rekolekcji trzeźwosciowych, wygłoszonych w kościele parafialnym św. Bartłomieja w roku 1925 przez franciszkanina, O. Epilgiusza, w parafii założono Bractwo Trzeźwości, którego współzałożycielem, a później długoletnim prezesem, był brat Maksymilian. Z zawodu był, jak jego ojciec, budowniczym. Miał własne przedsiębiorstwo budowlane, które prowadził do początku wojny. Nie ożenił się. Pozostał kawalerem, aby w ten sposób móc się więcej poświęcić młodzieży w odciąganiu jej od pijaństwa. Działał zwłaszcza w sekcji młodzieży owego Bractwa pod nazwą „Kreuzbund”. Organizował dla młodzieży Gliwic festyny (np. Martinfest), ogniska, wycieczki, pielgrzymki i dni skupienia, zorganizował także teatr amatorski. W przedstawieniach amatorskich występował często w głównych rolach także jego młodszy brat, Wacław.

Na terenie parafii św. Bartłomieja potrafił także zorganizować świetlicę dla bezrobotnych. Wydawano tam dla nich posiłki, a także organizowano im czas wolny (czytelnia). Działalność tę musiał przerwać z chwilą wcielenia go do wojska (1939 r.).

Duszą rodziny ks. prof. Schenka była także siostra Bronisława. Do końca życia pozostała panną. To ona, nie pytając o zgodę, wpisała wszystkich swoich braci do Bractwa Trzeźwości „Kreuzbund”, co

później tak zaowocowało, zwłaszcza przez aktywną działalność brata Maksymiliana.

Dalsze rodzeństwo ks. profesora Schenka, tj. brat Błażej i brat Roch, daje się poznać dopiero w późniejszych latach, już po wojnie. Pierwszy jako inżynier i architekt kilku kościołów na Opolszczyźnie, drugi jako mistrz murarski i wykonawca projektów swego brata, (m.in. kościoły w Kolonowskiem i w Zawadzie Książęcej).

Jeżeli znaleźliśmy ks. profesora Wacława Schenka jako uczonego, miłośnika historii o otwartym horyzoncie patrzenia, jako liturgistę oraz jako przyjaciela młodzieży, a nawet jako zbieracza ziół, to korzeni jego zainteresowań, jego formacji duchowej, możemy doszukać się w jego środowisku rodzinnym.

Bytom

KS. ZBIGNIEW DONARSKI

Ks. Hubert Kowol

KS. PROFESOR WACŁAW SCHENK JAKO KAPŁAN I DUSZPASTERZ

1. EPILOG ZAMIAST PROLOGU

Uroczystość Wszystkich Świętych roku Pańskiego 1982, godzina 18,00. Z bytomskiego kościoła Św. Ducha, prastarą ulicą Krakowską, wyruszył w kierunku kościoła parafialnego Najśw. Maryi Panny kondukt pogrzebowy z trumną śp. Ks. Profesora Schenka. Skąpo oświetlone okna mieszkań i sklepów, ale można było jeszcze odróżnić twarze ludzkie, może tym bardziej szczerze i autentyczne, bo osłonięte mrokiem. Nigdy jeszcze nie widziałem u tak wielkiej rzeszy ludzi tylu łez w oczach, tyle wzruszającego bólu, smutku i żalu. Dobry Pasterz opuścił swoją trzodę.

10 października byliśmy razem z pielgrzymką kapłanów Diecezji Opolskiej na uroczystościach kanonizacyjnych Maksymiliana Kolbego w Rzymie. W czasie całej pielgrzymki tryskała z Ks. Schenka jakaś niespożyta energia, promieniowała radość. Staliśmy w zadumie w Bazylice św. Piotra przed Pietą Michała Anioła. Matka trzyma swojego Syna na kolanach. W kilkanaście dni później Kościół, który też jest matką, trzymał swojego syna na kolanach. Kościół lokalny opolski jako matka i Kościół bytomski jako matka trzymał jednego z najlepszych swoich synów na kolanach. Dlatego taki smutek i żal, taki ból i tyle łez.